Nr. 34. Kraków, dnia 12 Lutego, Sobota. Rok 1887.

KURJER KRAKOWSKI.

Kurjer wychodzi codziennie przed południem z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

w Krakowie:

Rocznie	9·60	Kwartalnie	2·40
Półrocznie	4·80	Miesięcznie	—·80

Za odnoszenie 20 ct. miesięcznie

na prowincyi z przesyłką:

Rocznie	12 złr.
Półrocznie	6 „
Kwartalnie	3 „
Miesięcznie	1 „

Cena ogłoszeń:

Za wiersz petitowy lub za jego miejsce, pierwszy raz 6 centów, za każdy następny zaś 4 centy. **Nadesłane** od wiersza petitowego 20 ct. Prospekta, cyrkularze dla prenumeratorów zamiejscowych po 1 złr. od 100 egz., dla prenumeratorów miejscowych po 50 ct. od 100 egz. **Nekrologja** po 10 ct. od wiersza.

Ajencje Kurjera w Krakowie:

Administracya „Kurjera“ (hotel Saski), główna trafika na linji A-B, sklep Z. Skalskiego w Sukiennicach, handel Kuklińskiego w Sukiennicach, agencja pism Silbersteina, sklep Hessa w Rynku, handel Bajera ul. Grodzka, księgarnia Fenichla ul. Grodzka, Ringel, trafika ul. Grodzka, E. Gross ul. Mostowa, księgarnia Żupańskiego w Rynku, handel A. Mecnarowskiego ul. Szczepańska, handel Ekera ul. Karmelicka, Gronner ul. Zwierzyniecka, Frist ul. Florjańska, trafika Markowicza ul. Florjańska, antykwarnia Himmelblaua ul. Szpitalna, handel Zygadłowicza i Mikuszewskiego na Małym Rynku, J. Horowitz ul. Łobzowska, drukarnia A. Koziańskiego na Podgórzu.

Administracja i Redakcja w księgarni K. Bartoszewicza (hotel Saski).

Cena pojedynczego Numeru 5 centów.

(G. M.) W dziwnem i prawie bezprzykładnem położeniu znajduje się dziś Europa. »Jakkolwiek nikt w wojnę nie wierzy, pisze jeden z dzienników wiedeńskich, wszyscy obawiają się wojny«. Dziennik ten mógłby dodać: Wszystkie rządy zaręczają, że wojny nie chcą, że ją za wielkie nieszczęście, za wielkie niebezpieczeństwo uważają, pomimo tego wszyscy się na gwałt zbroją, jakby ta wojna jutro wybuchnąć miała, wszyscy się wzajem rujnują. Rujnują zaś nietylko finanse państwowe, już i tak wszędzie świecące deficytami — co rok bardziej wzrastającemi, ale rujnują zarazem tem gospodarstwem dobrobyt narodów ich pieczy powierzonych, rujnują go nietylko powiększaniem nieustannem podatkowych ciężarów, ale i paraliżowaniem źródeł pomyślności, rujnują nie już chwilowo, ale na lata może długie. Nic dziwnego, że przy podobnem położeniu rzeczy, przy nerwowości, obawach i niepewnościach przez to położenie wywołanych — wszystko mówi o wojnie i na nią się ogląda, wszystkie klasy tą groźną przyszłością się zajmują, od wielkiego kapitalisty do wyrobnika. Nic też dziwnego, że przy takiem usposobieniu biura telegraficzne i wszystkie dzienniki więcej trąbią n. p. o przewózce kilkunastu tysięcy desek lub belek przeznaczonych na budowę baraków przy granicy sąsiada, aniżeli o faktach nieskończenie ważniejszych, ale z wojną i z wojskowem przygotowaniem nie mających nic wspólnego.

Na jeden z takich faktów chcemy dziś zwrócić uwagę. Jest on na pozór bardzo drobny. Przed ośmiu czy dziewięciu laty z powodu ceny rozmaitej pszenicy w jednym z portów francuskich, zwrócono uwagę na groźbę konkurencyi amerykańskiej. Ludzie bezpośrednio w tej sprawie zbożowej interesowani śmiali się, a nawet ganili rozsiewanie niepotrzebnych strachów. Jakże się rzeczy od tego czasu zmieniły! Obecnie już nikt się nie dziwi, gdy w jednym i drugim artykule dowodzi się, że Stany Zjednoczone Północnej Ameryki groźne są dla całej Europy nietylko na polu produkcyi rolnej, ale i na polu produkcyi przemysłowej. Przypuszczano jednak, że na tem przynajmniej polu jeszcze daleko do ziszczenia się tej groźby, bardzo strasznej dla militarnej, kłótliwej, w wojennym i żołnierskim sporcie zamiłowanej, a socyalizmem podkopanej Europy.

Otóż ta groźba bliższą może jest spełnienia, aniżeli się zdawało. Przynajmniej tak rzeczy wyglądają w jednej z najwyższych gałęzi przemysłu, w przemyśle tkackim (do tej pory tylko bawełnianym). W ostatnich czasach wielkie domy wywozowe Hamburga, Liverpoolu i Paryża otrzymują ze Stanów Zjednoczonych ogromne transporta materyj bawełnianych drukowanych. Nie jest to towar wykwintny, tylko targowy. Ważność tego faktu stanowi jednak to, że ów towar, wyrabiany w Bostonie i okolicy, nie może być oddawany za tak nizką cenę w Europie, nawet w krajach z najbardziej rozwiniętym i starym przemysłem bawełnianym, a z tego przemysłu słynnych, jak Rouen, Mulhouza, Berlin, jak nawet Manchester. Towar ten do tej pory mało się w Europie rozchodzi, ale tylko z powodu ceł wchodowych, protekcyjnych, które mu wrota zamykają. Wysyłany on jest głównie do środkowej i południowej Ameryki. Jest więc tak tani, że dwa razy przepływając Ocean (raz z Bostonu do Hamburga n. p., drugi raz z Hamburga do Rio n. p.) jeszcze w Rio wypada taniej od najtańszych podobnych europejskich wyrobów.

Jest to dopiero początek, drobiazg, że się tak wyrazimy, ale każdy, chociaż powierzchownie obeznany ze stosunkami przemysłu, zrozumie, czem to w przyszłości grozi. Chociażby w Europie nie kupiono ani łokcia tego amerykańskiego wyrobu, samo wyparcie przez niego wyrobów europejskich na pozaeuropejskich rynkach, ileż fabryk, już dziś z takiemi trudnościami walczących, zrujnować może, ile tysięcy ludzi chleba pozbawić. Bo w wielkich gałęziach przemysłu, na szeroki użytek przeznaczonych, taniość jest dziś ważniejszą, aniżeli wykwintność i doskonałość.

Na taniość liczne składają się czynniki, a mianowicie wielkie doświadczenie w interesie i roztropność przy zakładaniu fabryki, energia w jej prowadzeniu, doskonałość machin, wyćwiczenie sił roboczych, tani przewóz, tani kapitał. Te czynniki musi posiadać Boston, i to w bardzo wysokim stopniu, gdy może już konkurować ze staremi, rozgłośnemi i bogatemi fabrykami Europy. Otóż tak w tej, jak w innych gałęziach przemysłu, młoda Ameryka rozwija się z szybkością, o jakiej już dzisiaj w starej Europie nie mamy pojęcia. Według urzędowych raportów, w samych Stanach Południowych w przeciągu ostatnich dziewięciu miesięcy założono: 9 przędzalni bawełny, 9 fabryk mebli, 12 fabryk powozów, 19 fabryk szkła, 16 fabryk żelaznych, 56 hut żelaznych i fabryk machin. Z Ameryki jest już więcej aniżeli z którego bądź najbogatszego nawet kraju Europy wychodzi popęd ku ożywieniu ogólnemu interesów, lub przeciwnie. W 1879 roku od Ameryki zaczęła się poprawa po przemaitych krachach i z za Oceanu przeszła do Europy. Toż samo widzimy w końcu 1886. To dowodzi najwymowniej trwałej potęgi, samodzielności, inicyatywy amerykańskich gospodarskich stosunków. Gdyby w 1887 r. wojna nawiedziła starą Europę i zrujnowała ją, to wzrost Ameryki stałby się jeszcze szybszym, jeszcze przeważniejszym. Wojny zawsze stanowiły korzystny interes przedewszystkiem dla neutralnych, handlowych konkurentów. Gdy przed dwoma laty spodziewano się wojny między Anglią a Rosyą z powodu Afganistanu, w Chicago ceny pszenicy (po potyczce pod Pendżehem) poszły w górę o 2 szylingi. Gdyby teraz przyszło do wojny, z pewnością ceny pszenicy w Ameryce i w Indyach podskoczą. Jeżeliby zaś wojna potrwała dłużej, to całe kraje mogą być czasowo wyłączone ze wszechświatowej konkurencyi.

Oto powierzchownie i bardzo łagodnie naszkicowana jedna strona medalu. Rzućmy okiem na drugą, spojrzyjmy na te milionowe rzesze żyjące z przemysłu, z zarobku po fabrykach, żyjące nieraz z biedą, ale przynajmniej niecierpiące głodu, a na głód skazane w razie upadku i zamykania fabryk. Głód to bardzo zły, a często i zbrodniczy doradca, zwłaszcza gdy grunt do gwałtów i bezprawi jest tak dobrze przygotowany jak dziś przez demokracyę socyalną. Nie sama zresztą demokracya nad uprawą socyalistowską owego gruntu pracowała. Pracowały też i rządy w swoich państwowych celach. Książę Bismark zwłaszcza z namiętną skwapliwością innym przodował. On przyznawał robotnikom prawo do pracy, on w orędziach tronowych nazywał ich klasami »wydziedziczonemi«, przyznając w tym

wyrazie owym klasom prawo do jakiegoś dziedzictwa, które im społeczeństwo czyli raczej państwo oddać powinno. On obok innych praktyczniejszych instytucyj (kasy chorych czyli ubezpieczenie od chorób — ubezpieczenie na nieszczęśliwe wypadki), obiecał im uroczyście ubezpieczenie na życie czyli emeryturę dla wysłużonych, emeryturę poręczoną przez państwo i przez nie wypłacaną. I nagle się zatrzymał. Dla czego? Bo przetarł oczy i ujrzał przerażający ogrom zadania, do którego się zobowiązał, z lekkiem sercem rzucając obietnice, których robotnicy nie zapomnieli i nie zapomną. Obietnice te są potwierdzeniem i uznaniem głównych żądań socyalizmu.

Mamy wynotowane całe szeregi cyfr Niemiec dotyczących, a przez najlepsze statystyczne biuro zebranych. Podamy tylko kilka z ostatniej pracy profesora v. Scheel'a, niepospolitej zdolności badacza. o projektowanej kasie wsparcia dożywotniego dla robotników, inwalidów i starców, oraz ich wdów i sierót. Według spisu ludności dokonanego w 1882 roku, znajduje się w Niemczech: a) 186,846 robotników rolnych i fabrycznych — niezdolnych do zarobkowania z powodu podeszłego wieku (pomiędzy tymi znajduje się 131,360 inwalidów sześćdziesięcio-letnich). b) Liczba niezdolnych do pracy wdów po robotnikach wynosi 350,250. c) Liczba sierót po robotnikach dochodzi do 1,500,000. Razem więc mamy w Niemczech kandydatów do owej emerytury, przyrzekanej jako słusznie należna inwalidom robotniczym i ich rodzinom, przeszło dwa miliony głów. I to na początek dopiero. Profesor von Scheel wątpi, by gospodarstwo narodowe mogło taki ciężar dźwignąć. Przed czterema laty ks. Bismark nie wątpił o tem, obiecywał dać temu radę, obiecywał wprost od siebie lub przez usta cesarza. Profesor von Scheel, badając ten przedmiot wielostronnie, zastanawiając się bardzo nad kwestją zastojów, oraz braków pracy i zarobku, podając rozmaite środki przygotowawcze, dochodzi między innemi do potrzeby zupełnej reformy systemu podatkowego, do zaprowadzenia podatku postępowego od dochodu, do ciężkiego opodatkowania „gnuśnych a zdolnych do pracy rentierów“, do znacznego powiększenia podatku od spadków, wreszcie do radykalnej reformy prawa spadkowego etc. Prof. Scheel, będący radcą tajnym i członkiem centralnego biura statystycznego w Cesarstwie Niemieckiem, nie jest socyalnym demokratą, chociaż owe rozmaite reformy, tak radykalnie wnikające w obecny ustrój społeczny, uważa za konieczny wstęp do spełnienia owych obietnic ks. Bismarck'a, danych klassom „wydziedziczonym“. A klasy te czekają na spełnienie tych obietnic, czekają nawet bezczynnie. Zamiast obiecywanych tych szczęśliwości, czeka owe klasy wojna, brak zarobku, zamknięcie wielkiej części fabryk, rujnująca konkurrencya amerykańska, która nie omieszka wyciągnąć dla siebie zysków z położenia, w jakiem się Europa wkrótce znaleźć może, jeżeli się sprawdzą powszechne dziś obawy.

Księciu Bismarck'owi i innym także można dziś przypomnieć słowa Canning'a powiedziane w chwili, gdy z powodu sprawy wschodniej rozstrząsano w parlamencie angielskim kwestję wojny i pokoju: „Jeżeli rozpuszczone zostaną wszystkie te dziś zakute namiętności, może to spowodować takie sceny zniszczenia, o jakich nikt bez dreszczu pomyśleć nie może. Nigdybym nie mógł zasnąć spokojnie, gdybym miał świadomość, że je chociaż o jedną godzinę przyśpieszyłem. Oto powód dla którego się lękam wskrzeszenia wojny. Nie gra tu żadnej roli ani trwoga ani niemoc. Nim nastąpi chwila, w której trzeba nam będzie użyć siły naszej, wiele zniosę, długo będę się ociągał; przetrzymam prawie wszystko, co nie dotknie naszego narodowego sumienia i naszej narodowej czci, nim rozpuścimy furye wojny, których wędzidło jest dziś w rękach naszych. Bo nie wiemy, kogo one dotkną, gdzie się zatrzyma zniszczenie? Taką jest miłość pokoju wyznawana przez rząd angielski, takim jest obowiązek względem pokoju, którego wymaga położenie świata“.

Caning powiedział to w 1826 roku. Wówczas wojna nie była jeszcze tém, czém będzie dziś; owe zakute namiętności nie były tém, czém są dzisiejsze, zakuwane wprawdzie, ale wybuchające wszędzie, chociażby na krótko, ale dla których wojna europejska przyniosłaby jeżeli nie usprawiedliwienie, to potężne zarzewie. Te słowa wielkiego ministra, powiedziane przed sześćdziesięciu laty, dziś mogą znaleść najzupełniejsze zastosowanie, może nawet dobitniejsze aniżeli wówczas.

KALENDARZ.

Dziś: Modesta m. i Eulalji p. m. Imię słowiańskie: Padryn.
Jutro: Niedziela mięsopustna. Juliana i Katarzyny. Imię słowiańskie: Jordan.
Pojutrze: Walentego kapł. m. Imię słowiańs.: Niemir.
Wschód słońca dziś o godzinie 7 minut 17, zachód o godz. 5. m. 11. Długość dnia 9 g. 54. m.

NABOŻEŃSTWA.

W katedrze na Wawelu w niedzielę o godz. 10 rano odprawi sumę ks. kan. Midowicz, kazać będzie ks. A. Piwowoński.

NOTACYE

JP. Jacka Zapałowskiego.

Ktokolwiekbądź zajmuje się historyą lub literaturą ojczystą, ten nie odrzuci na bok ksiąg, pisanych ręką naszych dziadów, na kartach których obok mowy jp. stolnika znajduje się „tekst“ miłosny, obok listu JW-go księcia prymasa przepis na dobrą nalewkę, lub też lekarstwo na kołtun, obok wiadomości politycznych szarada na pannę łowczankę, obok wreszcie „pobożnych westchnień“ wierszyk erotyczny i to tak erotyczny, że śmiało rywalizować może z „żartami i fraszkami“ JMci pana Wacława Potockiego, autora „Wojny chocimskiej“.

Każdy prawie z „urodzonych“ przodków naszych miał taką księgę i wpisywał w nią wszystko, co go zastanawiało, obchodziło lub bawiło. To też owe Miscellanea, Silva rerum, są prawdziwą skarbnicą do historyi obyczajów, a dobrze w nich poszukawszy, znajdzie się niejeden fakt historyczny objaśniony, odszuka się często nawet nieznany utwór poetyczny znakomitego pisarza.

Jedną z takich ksiąg pozostawił po sobie JP. Jacek Zapałowski, ziemianin sandomierski. Późniejsza zapewne ręka doszyła do tej księgi osobny zeszyt, zatytułowany: „Notacye“, a będący pamiętnikiem żywota pana Jacka. Z tego to pamiętnika wyjątek podaję łaskawym czytelnikom.

Rzecz prosta, że pozwoliłem sobie wiele poopuszczać, gdyż nie wszystkie spostrzeżenia i wypadki codziennego życia p. Jacka są ciekawe. Sprawy omłotu, przyjęcia parobków, orki, zasiewu, wreszcie spisy zakupionej bielizny lub wydatków na różne „korzenie“ i przyprawy, pozostawiłem na boku. Może i ta cząstka pamiętnika, jaką podaję, nie zadowolni czytelników, ale wina już to nie pana Jacka, lecz podpisanego kopisty.

K. Bartoszewicz.

21 Decembris, jako w dzień ś. p. mojej matki dobrodziejki, JX. Wolek odprawił nabożeństwo za jej duszę. Była to zacna niewiasta. Utrzymywała splendor domu, spędzała momenta swego życia po śmierci ś. p. pana ojca mojego na postach i mortyfikacyach ciała, której dusza in sanctissima pace requiescat. Amen.

Miałem jechać na święta Narodzenia Pańskiego do jp. stolnika, z którego córeczką Małgorzatą byłem już po zmówinach, że jednak trzeba było ukończyć sprawę o grunta z jp. Grabowskim, zostałem przeto w domu, napisawszy do jp. stolnika list z powinszowaniem.

Kopia listu mego do jp. stolnika:

„Za szczęśliwego nader uważałbym się, gdybym ad recursum świąt chwalebnych Narodzenia Pańskiego, tudzież i szczęśliwego początku roku nowego, mógł JMci Panu Dobrodziejowi głębokiej weneracyi przytomnie sentymenta wyrazić i powinne złożyć poszanowanie. Niemożność moja niech nagrodzi uprzejmość votorum, z któremi się per hanc interpretem obowiązków JMci Panu Dobrodziejowi prezentuję, życząc, aby mistycznie rodzący się Bóg z zaczynającym się rokiem, JMci Panu Dobrodziejowi długie lata w doskonałej czerstwości zdrowia konserwować i pomyślnemi sukcesami nieustannie cieszyć raczył. Supplikuję te vota moje dobrotliwie przyjąć, piszę się z głębokim i nieporuszonym respektem etc., etc.

23 Decembris. Z jp. Grabowskim szczęśliwie sprawę ukończyłem.

Tegoż dnia przyjechał do mnie jp. Stanisław Wojna, szlachcic litewski, który od infimy do poetyki był moim w szkołach towarzyszem. A prawdziwy to re et nomine Wojna. Siłacz nielada, podkowy łamie jak patyki. W miłej konwersacyi i przy dobrem winie całą noc gawędziliśmy, nie używając wczasu.

24 Decembris. Pojechałem z jp. Wojną do jp. Skrzyńskiego na wilją, alias kucją, jak ją jp. Wojna nazywa. Gospodarz solenissime traktował całą kompanią. Jako raritas dał nam krupnik własnej kompozycyi. Przez trzy dni piliśmy i hulali, dam było siła et quidem pięknych. Muzyka łepska grała nam osobliwie piękne taneczki. Jp. Wojna krom siły ma i głos bardzo piękny i zna wiele ruskich piosneczek, śpiewał nam też i „Anusiu serdeńko palisz moju duszu“ i „Albo mene barszczu dajte“ i także swojej kompozycyi: „Ej pohnała deweżynońka“ etc. Po północy, kiedy niewiasty wywczasować się poszły, my dalejże do kielicha. Szły więc śpiewki, sypały się jovialitates, a piło się bez rachuby. W końcu kazał jp. Skrzyński wnieść duże puzdro ze specyalnem winem, a wziąwszy kielich, co go zwał Cicero, od imienia wielkiego oratora rzymskiego, zaśpiewał po łacinie: „Bibite, bibite, collegiales, per plurima saecula, saecula bibite“, na co my znowu: „Jam ego bibo. Tua voluntas in bellis resonet, Bibibombom, tarara“ etc., a kiedyśmy zaczęli bonować, tośmy nie wiedzieli, że już słonko dawno weszło na firmament. A kiedy jp. Muszyński molestował, żebyśmy już pić przestali, to jp. Pawlicki „człek do tańca i do różańca“, a przytem z Muzą w stosunkach będący, już dobrze nadpiły, zaśpiewał, a raczej bełkocąc zahuczał:

Płodna ziemia deszcze pije,
Drzewo ziemnym sokiem żyje,
Powietrze się morzem pasie,
Słońce w morzu obmywa się,

W kościele N. P. Maryi odprawi sumę ks. Thury, kazać będzie ks. Szczeniowski.

W Katedrze na Wawelu. W poniedziałek, wtorek i środę o godz. 7 rano odprawią się wotywy przed św. Stanisławem.

Nabożeństwo kanonickie w poniedziałek, czwartek i sobotę o godzinie 9 rano.

W kościele św. Idziego w każdą niedzielę i święto msza św. o godz. 8 rano.

W Kościele OO. Dominikanów przez cały rok o godz. 5 rano msza św. i śpiewanie różańca, o godz. 9 wotywa, co godzina msza św. do 10tej rano; w niedziele i święta msza św. o godzinie wpół do dwunastej w kaplicy Różańcowej.

W kościele św. Floryana na Kleparzu przez cały rok msza św. codziennie o godz. 6, 7 i 8 rano.

KRONIKA MIEJSCOWA.

Kraków dnia 12 lutego 1887 r.

† Salomea z Wędrychowskich Jordanowa, lat 78, była właścicielka pensionatu żeńskiego, przez blisko 30 lat we Lwowie, zmarła dzisiaj rano o godzinie 7-mej.

Po zwinięciu pensionatu, wydawała pisma ludowe „Włościanin“ i „Zagroda“, dopóki jej zdrowie i siły pozwalały na tak chwalebną a trudną pracę.

Zmarła kochała bardzo lud i młodzież i pracy nad ich wykształceniem poświęciła całe życie.

Pogrzeb odbędzie się w Poniedziałek o godz. 3 z mieszkania zmarłej przy placu Szczepańskim Nr. 9.

† Jan Prokop dr. praw, radca sądu krajowego zmarł wczoraj w Krakowie. Zmarły urodził się w Głogowie 13 lutego 1840 r. z ojca Karola i matki Maryi.

Do gimnazyum uczęszczał w Rzeszowie, a ukończył je we Lwowie. Studja prawnicze odbywał w Krakowie. W roku 1861 wstąpił do Sądu i jako Sędzia powiatowy urzędował w Mielcu i Dębicy; w tem ostatniem mieście, zaskarbił sobie tyle uznania i szacunku, iż udzielono mu obywatelstwo honorowe. Jako radca Sądu krajowego w Krakowie od roku 1882 — znany z rzadkich wybitnych zdolności prawniczych, nieskazitelnego charakteru, był otaczany miłością kolegów, przełożonych i ogółu. Sądownictwo nasze, przez śmierć ś. p. Prokopa, ponosi niepowetowana stratę.

Zgon jego, oprócz jego rodziny, przyjaciół i znajomych, okrył żałobą powszechnie szanowaną rodzinę Szwarcenberg - Czernych, z którą nieboszczyk był spokrewniony.

Szósty bezpłatny Wykład popularny Wgo Prof. Dra Fr. Tomaszewskiego, o świetle elektrycznem z doświadczeniami odbędzie się w Niedzielę d. 13 Lutego 1887 r. o godzinie 3-ciej popołudniu w amfiteatrze nowodworskim (Gimn. św. Anny) urządzony staraniem Wydziału Krakowskiego Tow. „Oświaty ludowej“.

Proces senzacyjny. Mecenas Kastory podjął się obrony Michała Zabzdyra, oskarżonego o zbrodnię podpalenia. Sprawa ma być bardzo senzacyjną — a rozprawa rozpocznie się w poniedziałek dnia 14 b. m. przed Trybunałem Przysięgłych i trwać ma trzy dni.

Wydział akad. Towarzystwa „Bratniej Pomocy“ wzywał nieraz dłużników do spłaty należytości, małemi choćby ratami; większość jednak dłużników, między którymi wielu jest ludzi na stanowiskach, wygodny byt im zapewniających — nie odpowiada wcale na wezwania i przypomnienia, narażając Towarzystwo na koszta korespondencyi. Nie mogąc tedy na innej drodze dojść do porozumienia z tymi Panami, Wydział Bratniej Pomocy“ wzywa ich publicznie do zgłoszenia się, w przeciwnym bowiem razie, ogłosi nazwiska tych panów publicznie, a równocześnie odda sprawy ich na drogę sądową, przez Syndyka Towarzystwa Wnego P. Dra Koya, który z całą bezinteresownością i poświęceniem podjął się prowadzenia spraw Towarzystwa.

Wystawa krajowa. W myśl komitetu wykonawczego, co do opędzenia kosztów wystawy zaczynają wpływać znaczne datki od Wydziałów Rad powiatowych. Nadesłały: Nowy Targ 100 złr. Brzeżany 25 złr.

Sekcya ekonomiczna Magistratu zastanawiała się obszernie nad kwestyą rozgałęzienia sieci tramwajowej oraz nad zaprowadzeniem ułatwień na istniejącej linii. Mają być mianowicie zaprowadzone zwrotnice celem ułatwienia mijania się pojedyńczych wozów, oraz wozy mają częściej kursować, wskutek czego tak czekanie na stacyach, jakoteż i przy mijaniu się wozów będzie prawie w zupełności usunięte.

Z powodu cholery pojawiającej się coraz częściej, choć sporadycznie w południowych Węgrzech i obawy, że gość ten nieproszony i do nas zawitać może, zastanowiła się komisya choleryczna w porozumieniu z sekcyą ekonomiczną magistratu, aby sprowadzić raz uchwalony już przez Radę miasta desinfektor. W przychyleniu się do wniosku r. m. Dra prof. Domańskiego postanowiono jak najrychlej sprowadzenie machin, tembardziej że ustawienie takowej zabierze wiele czasu.

Z Towarzystwa tatrzańskiego. Jego Ekscelencyi księdzu biskupowi Dunajewskiemu deputacya Towarzystwa tatrzańskiego wczoraj wręczyła dyplom na członka honorowego

Posiedzenie Koła nauczycieli szkół wyższych odbędzie się w Sobotę 12. b. m. o godzinie 6tej wieczór. Porządek dzienny: 1. Dyskusya nad tezami Dra Petelenza w sprawie korepetytorów, 2. Profesor Rotter; o wykształceniu nauczycieli rysunków w szkołach przemysłowych najniższej kategoryi, 3 Referat Dra L. Kulczyńskiego o wykształceniu pedagogicznem kandydatów do stanu nauczycielskiego.

Siedlecki, przewodniczący. *Tomaszewski*, sekretarz.

Z wenty. Wczoraj wesoło w Sali Redutowej przygrywała muzyka. Po sali kręciły się małe dzieci, sprzedające różne przysmaki, cukierki, pomarańcze i t. d. Udział publiczności był stosunkowo liczny.

Poszukiwanie męża. W amerykańskiej „Zgodzie“ czytamy następujące ogłoszenie:

Elżbieta Przybylska, poszukuje swego męża Józefa Przybylskiego, który przed czternastu laty przybył do Ameryki, a przed trzema laty przebywał w Nebraska i Dakota. Ktoby o nim wiedział, albo on sam, niech się zgłosi, bo ja idę za mąż. Elżbieta Przybylska, Stevens Point, Wis.

Koncert Bianki Donadio. Dnia 18 lutego t. j. w przyszły piątek odbędzie się w Sali hotelu saskiego koncert śpiewaczki pny Bianki Donadio i tenorzysty G. Frappoliego, bawiących obecnie na gościnnych występach w operze lwowskiej.

Kasyno powszechne. Dnia 17 lutego t. j. w tłusty czwartek odbędzie się w Salach kasyna powszechnego Bal kostyumowy. Po bilety zgłaszać się należy we Wtorek, Środę i Czwartek,

---

Od słonecznego promyka,
Księżyc jasny blask połyka,
A tyś na mnie oczy wlepił,
Chcąc ażebym wina nie pił*),

i ryms na ziemię jak długi. My tedy w śmiech, a jp. Grzegorzewski obrócił się do mnie i mówi:

Gdy gębie swojej rozpuścił wodze
Padł strzałem Bacha ugodzon srodze,
Ale nie płaczcie, bo gdy usiędzie
Znowu pić będzie.

Lecz choć legł ranion jak Achill mężny,
Dzierżąc w swem ręku kielich potężny,
Jego exemplum niech nas nie stracha,
Wielbijmy Bacha!

Vivat! krzyknęliśmy i dalejże do kielichów, ale że to nec Hercules contra plures, przeto pół godziny nie przeszło, a wino wygrało batalią.

28 Decembris. Powróciłem z jp. Wojną do domu. Z Maćkiem woźnicą źlem się obszedł, ale bo też multum kradł i przytem omni die spijał się jak bela.

Eodem die wziąłem do dworu Kaśkę Krzysiankę, co ją w zeszłym tygodniu matka odumarła. Chce ją pojąć Grześ, fornal i gwałtem się u mnie napiera, czemu ja nie krzyw, lubo dziewka młoda i czas jej jeszcze za chłopa.

29 Decembris. Przyjechali do mnie jp. Wojnarscy z jp. Abramowiczem z psami na polowanie. Ja wziąłem jeszcze troje psów gończych i Tatara brytana moręgiego, aleśmy nie mieli szczęścia. Ja jedną liszkę ubiłem, Tatar wziął jednego kota. Summa zabiliśmy jedną liszkę, item trzy zające. Mili goście zostali na dni cztery.

30 Decembris. Polowaliśmy znowu. Uszczwaliśmy kilku zajęcy i ruszyliśmy obławą wespół z jpp. Gołkowskimi sąsiadami moimi na niedźwiedzia, co go już raz jpp. Gołkowscy osaczyli, a on im bestya uciekł. Przyszła kreska na Matyska i niedźwiedź padł zabity strzałem JP. St. Wojnarskiego. Przy tej okazyi postradałem suczkę Krutkę, za którą kontent z wiktoryi jp. Wojnarski, obdarował mnie ładnym białym chartem, „Łapaj“ zwanym. Wprawdzie kwita z byka na indyka, aleć mi żal mojej suczki.

1 Januarii. Leżałem w domu na nogę, w którą wdała mi się bolączka. Tak więc ten rok nowy niedobrzem zaczął. Oby Neonatus Salvator zachował mnie od dolegliwości tak ciała jak i duszy, abym ku chwale Jego a pożytkowi innych braci mógł żyć i żywota mego chwalebnie dokonać.

2 Januarii. Jpp. Wojnarscy odjechali. Item JP. Abramowicz. JP. Stanisław wziął jako documentum swej wiktoryi skórę po niedźwiedziu.

3 Januarii. Dziś zimno haniebne. Wisła już pewno od pół miesiąca stanęła.

5 Januarii. Przywiózł mi Judka z Sandomierza dwie beczki wina, item książkę sub titulo: Jocoseria, albo żarty i fraszki. Ucieszne tam są historye, którešmy do północka z jp. Wojną czytali.

6 Januarii. Na Trzech Króli byłem z jp. Wojną u jp. łowczego Jodłowskiego. Solenniter nas traktowano. W nocy kobiety zostawiwszy dla kompanii jeździliśmy, damy służące pobrawszy, z muzyką do jp. Bobra, gdzieśmy aż do słońca pili i tańcowali. Jp. Konarzewski spadł z konia, ale bez szwanku na ciele.

8 Januarii. Zapisuję tu sobie dla pamięci lekarstwo dla bydła, które mi jp. Wojna podyktował.

Dwa funty siarki tłuczonej
Dwa funty soli miałkiej przesiewanej
Dwa funty makuchu konopnego
Cztery funty mąki żytniej pytlowej.

Wodą skropiwszy zrobić masę, a z niej gałki: połfuntowe staremu bydłu, a ćwierćfuntowe cielętom i młodzieży. Na czczo, jeść do pół dnia nie dając. Regularnie co trzy miesiące dla prezerwowania od zarazy.

11 Januarii. Jp. Wojna dom mój opuścił, a ja chorowałem na zepsowanie żołądka.

Tegoż dnia zdechła mi suczka brytanica, haniebnie do mnie przywiązane stworzenie. Miałem ją od jp. Gruszczyńskiego z Smiłowej, co to miał Jpannę Gutowiecką za żonę. A o tej pannie ciekawa historya. Ujrzał ją jp. Gruszczyński w Danówku u jp. łowczego Michalskiego, którego była krewniaczką. A że to była dziewczyna niezpetna i swarna, toć nic dziwnego, że na nią bez oskomy pojrzeć nie mógł. Po solennym traktamencie i hulance, kiedy nadpiły ujrzał ją samą w wirydarzu, nuż do niej w prysiudy i ucałował gębusię. Panna na to: „za gębę masz w gębę“ i takim go poczęstunkiem obdarzyła, że nieborakowi świeczki w oczach stanęły. Miasto wszakże żałości, postrzelony tym osobliwym strzałem kupidyna w gębę, serdecznie się w niej rozmiłował i póty molestował, póty swój szczery affekt i determinacye objawiał, póki nie ujrzał się z nią przed ołtarzem. Dziś żyją w bojaźni bożej i w faworach u świata. Bóg, który ich zjednoczył niech im błogosławi, ut videant filios filiorum. (Dokończenie nastąpi).

*) Sp. Pawlicki korzystał tu widocznie z nieznajomości literatury swoich przyjaciół, wiersz bowiem tu przytoczony jest pióra Adama Naruszewicza, o czem ś. p. Pawlicki wspomnieć nie uważał za stosowne. (Przyp. przepisywacza).

w godzinach wieczornych do kasyna. Wydział przygotowuje wiele niespodzianek.

Cyrk. Na wiosnę zjeżdża do Krakowa cyrk Richtera, obecnie bawiący w Tarnopolu. Budynek cyrkowy wielkich rozmiarów stanie na placu Dietla. Po półtorarocznej przerwie, znajdą amatorzy woltyżerów i koni miejsce rozrywki i zabawy.

Prośba do p. Grabowskiego. W imieniu licznego grona pięknych pań Redakcya zwraca się z prośbą do p. Grabowskiego, gospodarza ślizgawki, by zechciał urządzić festyn na lodzie. Przy tak cudnej pogodzie festyn taki udałby się niezawodnie. Nasze panie wzdychają do biegania po lodzie wieczorną porą przy blasku pochodni i ogni bengalsklch. Jakże wtenczas romantycznie jest ślizgać się we dwoje, bujać po gładkiej szybie, lodu, urządzać wyścigi i tańczyć kadryla.

Wobec dwóch tylko balów publicznych w tym roku, podobny bal na lodzie miałby wielką racyę bytu. A zatem, p. Grabowski, prosimy i czekamy.

W Sobotę i w Niedzielę to jest d. 12 i 13 b. m. na stawach obok Ogrodu Botanicznego od 2—5 popołudniu, przygrywać będzie muzyka wojskowa.

Fałszywy alarm. W domu pod l. 14 przy ul. Starowiślnej, wydobywały się silne iskry z komina, które silny wiatr rozrzucał po sąsiednich dachach. Straż pożarna uwiadomiona przez żołuierza policyjnego Nr. 90, sprawdziła, że ogień powstał wskutek zapalenia wiórami w piecu suterynowym stolarza.

Ślub p. Siedleckiej, córki znanego obywatela i właściciela apteki z dr. Stanisławem Ponikłą, lekarzem powiatu krakowskiego, odbędzie się dziś wieczorem w kościele OO. Kapucynów.

Szopka i duch czasu. Chłopcy roznoszący szopki, do zwykłego repertuaru kolendowego dołączyli jeszcze cały szereg śpiewek ze znanych operetek, tłumaczonych z francuzkiego.

Opowiadano nam, iż w jednej z szopek przedstawiają... jenerała Kańczugowa z Fatynicy, jak również innych operetkowych bohaterów.

Szkoła „rozbratu z tradycją“ zdobyła sobie nowe terytorjum do propagandy... w szopce!

Niebezpieczna bywa miłość na Kazimierzu, jak tego dowodzi nastepujące zdarzenie.

Pewien młody czowiek zapłonął gwałtownem uczuciem ku pięknnej donnie, królującej po za bufetem w szynku, a zapłonąwszy, niehamował należycie swej zapamiętałości... i donnie, która łaskawem na niego spoglądała okiem, zaczął robić wyrzuty...

Piękność nasza słuchała ich zmarszczywszy brwi gęste, następnie zaś zapewne chcąc ochłodzić żar namiętny swego adoratora, cisnęła na niego kufel napełniony piwem.

Niefortunny adonis niedosyć, że był oblany, ale nadto i skaleczony został.

Niebezpieczną tedy bywa miłość na Kazimierzu.

Niefortunny spirytysta. Wczoraj pewien młodzieniec, zamieszkały przy ulicy Długiej, korzystając z nieobecności rodziców, zapowiedział służącym zebranym w bramie, iż posiada on moc wywoływania duchów, o czem czynnie przekona jeszcze tegoż wieczora.

I rzecywiście, z nastąpieniem zmroku oczom zatrwożonej gromadki, ukazało się widmo niezmiernie wysokie, stąpające z głośnym stukiem po schodach...

Oddech zaparł się w piersi spektatorów, dziewczęta z bojaźnią skupiły się około stróża domu, który okazywał niezmierną ochotę do... ucieczki.

Wtem widmo zachwiało się i upadło z kilkunastu schodów, przyczem zupełnie ludzki krzyk towarzyszył upadkowi.

Jak się należało spodziewać, był to pomysłowy młodzian, zaopatrzony w szczudła, z powodu których potknął się i doznał bolesnych uszkodzeń na ciele.

Spirytysta przypłaci figiel kilko-dniową chorobą.

Na benefis pani Julii Sułkowskiej, jak to już donosiliśmy, odegraną zostanie dziś pięcioaktowa komedya Juliusza Claretie „Pan Minister.“ Lubo powieści Claretiego znane są publiczności naszej; o ich autorze nie wiele u nas wzmiankowano. Dzisiejszy kierownik „Komedyi Francuzkiej“ przeważną część swojej działalności pisarskiej zaznaczył na polu dziennikarskiem. Wielostronna praca dziennikarza w takiem mieście jak Paryż musiała Claretiege pchnąć na przeróżne pola pracy publicystycznej.

Lubo więc liczy dopiero lat 47 (ur. w 1840 w Limmoges.) bibliografia jego liczy sporą ilość pozycyi.

Przeważnie odnoszą się one do zakresu krytyki teatralnej, literackiej i malarskiej, dalej idą powieści i dramata Styl Claretiego jasny, płynny, z właściwą francuzkim pisarzom werwą, dał mu stanowisko feljetonisty w „Temps,“ gdzie też przez lat cztery (1880 — 1884) pisywał stałe kroniki p. t. „La vie á Paris“ wydane później w książce — Z powieści Claretiego znaczny rozgłos miały „Prince Zilah“ „Le Milion“ „Noris“ „Le train 17“ „La fugitive.“ i w. i. Z dramatów „Les Mirabeau“ Le pere“ „Le Regiment de Champagne“ „Le petit Jaques“ „Prince Zrlah“ „Monsieur le Ministre.“

Wymienione powieści są prawie wszystkie tłumaczone na polski, z dramatów grano w Krakowie za dyrekcyi Z. Sarneckiego „księcia Zilach.“ Wielką popularność ma we Francyi publikacya w znacznej części przez Claretiego prowadzona pt. „Znakomitości współczesne“, są to bowiem pisane sylwetki wszystkich wybitnych osobistości Francyi. Inne pióro skreśliło w tej seryi sylwetkę Claretiego. Częste zmiany gabinetów we Francyi, wytwarzają specyalną niemal klasę spadłych z etatu ministrów, a właśnie jedną z podobnych postaci, człowieka zawodzącego położone w jego zdolnościach nadzieje, jest bohater dramatu Claretiego.

Temat sztuki jest, tak żywotny, że zainteresować powinien, a benefis pni Sułkowskiej, która swą kilkoletnią pracą na naszej scenie składa dowody ustawicznego postępu w zakresie swego sympatycznego talentu nie mniejszą jest zachętą dla publiczności. I autor i benefisantka zasługują na powodzenie.

Kronika literacka i artystyczna.

Nowe dzieło ekonomiczne p. Kirszrota Prawnickiego p. t, „Towarzystwo kredytowe ziemskie w król. Polskiem i kredyt rolny“ opuściło świeżo prasę drukarską w Warszawie, nakładem S. Lewentala. Zajmująca praca powyższa dotyka najżywotniejszych kwestyj finansowo-rolniczych królestwa i obudziła zainteresowanie w prasie warszawskiej, która się o niej z wielkiem wyraża uznaniem.

Głośna książka Prof. Bobrzyńskiego, „Dzieje Polski w zarysie“ której dwa pierwsze wydania oddawna zostały wyczerpane, ukaże się w przyszłym miesiącu w trzeciem znacznie powiększonem wydaniu nakładem Gebethnera i Wolffa. Dzieło drukuje się w Krakowie w drukarni Wł. K. Anczyca i Sp.

„Kraj“ zamieszcza w ostatnim (4) numerze odczyty Wojciecha hr. Dzieduszyckiego o powieści Sienkiewicza „Potop“ wygłoszone w styczniu br. we Lwowie. Odczyty powyższe drukowała również „Gazeta narodowa“.

P. Władysław Smoleński znany autor kilka prac historycznych, pomieszcza w „Gazecie polskiej“ obszerniejsze studjum p. t. „Stanowisko Waleryana Kalinki w „historyografii polskiej“. Autor poddaje ścisłemu krytycznemu rozbiorowi dzieła zmarłego historyka i wykazuje ich doniosłość i znaczenie dla nauki. Jessto jedna z najgruntowniejszych monografii o śp. Kalince jakie do tej chwili się pojawiły. Równocześnie pomieścił podobnąż pracę o śp. Kalince w „Kraju“ Tadeusz Korzon.

Władysław Mierzwiński daje w d. 12 Lutego koncert w Smoleńsku A to zajechał!

Rozmaitości.

W Rzymie 82-letni starzec nazwiskiem Constantini Francesco, wskoczył do Tybru. Sędziwy samobójca zostawił na brzegu rzeki list objaśniający, że powodem do samobójstwa była... zawiedziona miłość!

O bajecznym spadku, 640 milionów wynoszącym, głoszą obecnie pisma francuskie. Niezbyt prawdopodobna historya spadku tego opiewa, iż w r. 1676-ym zmarł w Wenecyi Francuz, nazwiskiem Thiery, który złożył w miejscowym banku sumę 10 mil. fr. Początkowo nikt nie reklamował tego funduszu, który z czasem wzrósł do olbrzymiej sumy. Różni oszuści i fałszerze próbowali zagarnąć majątek, usiłowania ich wszakże były zawsze daremne. Nakoniec, za czasów dyrektoryatu, Bonaparte otrzymał rozkaz zareklamowania sum, pochodzących od obywatela francuskiego, jakoż wypłacono pieniądze Bonapartemu, a ten użył je na cele wojenne. W ten sposób państwo francuskie zostało dłużnikiem rodziny Thiery, która wylegitymowała się już z praw do spadku, mającego wynosić 640 milionów. Deputowany departamentu Haute-Marne, H. Steenackers, wziął sprawę tę w swoje ręce.

Najdawniejszy kawałek żelaza, ręką ludzką obrobionogo, znajduje się jako cenna osobliwość w Muzeum brytyjskiem w Londynie. Anglik Hill znalazł go w maju r. 1837 we wnętrzu wielkiej piramidy Cheopsa, przedtem przez nikogo nienaruszonem, tak, że można żelazu temu przyznać poważny wiek 4.900 lat. Jest to sztuka 24 centim. długości, a 10 szerokości, której końce i krawędzie mocno rdzą są przeżarte. Równy prawie wiekiem temu zabytkowi jest szczątek sierpa, znaleziony przez Belzoniego w Karnaku pod posągiem Sfinksa, a sięgający czasów Kambyzesa.

Mowa rękawiczek zajęła obecnie miejsce mowy wachlarzowej w modnych kołach Paryża, dozwalając zakochanym porozumiewać się potajemnie w liczniejszem towarzystwie. Położenie lewej rękawiczki na prawą oznacza „tak“; chcąc powiedzieć „nie“, należy obie rękawiczki ująć w lewą dłoń. Schadzkę naznacza się uderzaniem obu rękawiczek o lewą rękę. Składanie lewej rękawiczki oznacza obojętność; staranne wyciąganie rękawiczek wzdłuż, jest wyznaniem „niezmiennej miłości“. Godzinę schadzki naznacza się wyciąganiem pojedynczych palców; zdjęcie lewej rękawiczki i usiłowanie włożenia jej na prawą, jest oznaką gniewu. W razie gdy grozi niebezpieczeństwo, ostrzega się zdjęciem rękawiczki i wywróceniem jej na lewą stronę.

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Piszą nam z Wiednia pod d. 11 lutego. „Zajścia w „klubie niemieckim“ zaczynają zwracać na siebie powszechną uwagę. Wczoraj odbył wymieniony klub pięciogodzinne posiedzenie, na którem przyszło do próby sił pomiędzy obydwoma frakcyami klubowemi, mianowicie: narodowo-niemieckimi antisemitami pod przewodnictwem doktora Steinwendera oraz narodowo-niemieckiemi liberalistami, stojącemi zawsze pod tryumwiratem: Pickerta, Weitlofa i Mengera. Stawiano zasadnicze wnioski, określające stosunek klubu niemieckiego do klubu austro-niemieckiego i frakcyi antisemickiej Schönerera. Wniosek ostatniego skierowany przeciwko antisemitom upadł 15 głosami przeciw 20 głosom, które oświadczyły się za wnioskiem Steinwendera. Po tej porażce nie przyszło na razie do secesyi, chociaż takowa wisi nad klubem niemieckim. Tymczasem złożyli tylko godność prezesów pp. Heilsberg i Weitlof. Charakterystycznym rysem sporu w obozie narodowo-niemieck m jest jeszcze ta okoliczność, że z czesko-niemieckich posłów przyłączyli się w ostatniej do antisemitów pp. Knotz, Bareuther i Prade.

Dzisiejszy „Fremdenblatt“ przynosi ważną wiadomość, że już w tych dniach przedłoży rząd obydwom parlamentom t. j. austryackiemu i węgierskiemu żądanie kredytu na dopełnienie rezerwowych zapasów dla pospolitego ruszenia, które obowiązane są wedle ustawy do kooperacyi z armiją w polu. Każdy z parlamentów będzie miał do zawotowania na te cele sumę w wysokości 16 milionów guldenów.

Dziś w izbie poselskiej dalszy ciąg rozprawy szczegółowej nad projektem ustawy o ubezpieczeniu robotników na wypadek choroby. Przemawiało mianowicie dwóch posłów czeskich: Adamek i Kaizl. Zgadzają się oni z poprawką Koła polskiego do §. 3 (o robotnikach rolnych i leśnych). Rozprawa mało ożywiona.

Przyjęcie dymisyi węgierskiego ministra skarbu Szaparego przez cesarza, nie sprawiło w tutejszych kołach politycznych i parlamentarnych żadnego wrażenia, ponieważ wiedziano już dawno o tem, że jego ustąpienie jest pewne. Opróżnioną teką ministeryalną zawiadywać będzie radca sekcyjny Weckerle pod bezpośrednim kierownictwem Tiszy.

Repertuar teatru krakowskiego.

W niedzielę 13go: Po południu o g. wpół do 4tej: *Zabobon* czyli *Krakowiacy i górale*, obraz ludowy ze śpiewami i tańcami, w 3 aktach, J. N. Kamińskiego, z muzyką Kurpińskiego. Wieczorem o godzinie 7ej: *Zbójcy*, tragedya w 5 aktach, Fryderyka Schillera. Amelią będzie panna Kałużyńska, Franciszkiem p. Ryger, Karolem p. Sobiesław.

Własne telegramy Kurjera.

Londyn 11 lutego. «Morning Post» dowiaduje się z Berlina, że cesarz Wilhelm miał niedawno oświadczyć, iż Niemcy nie będą długo znosiły prowokacyi ze strony Francyi.

Paryż 11 lutego. Angielski projekt neutralizacyi Egiptu znajduje w tutejszej prasie stanowczą opozycyą. »Journal des Debuts» zowie tę neutralizacyą angielskim protektoratem nad Egiptem.

Wiedeń 11 lutego. Pogłoska nadeszła z Londynu o zamordowaniu podróżnika i badacza afrykańskiego dr Holuba z młodą jego żoną i siedmioma towarzyszami sprawia tu ogólnie bardzo przykre wrażenie. Dr. Holub był bardzo popularną osobistością we Wiedniu.

Rzym 11 lutego. «Opinione» pisze: «Za kilka miesięcy kończą się układy Włoch z Niemcami i Austro-Węgrami mające na celu utrzymanie pokoju i poręczające wzajemnie nienaruszalność terytoryalną. Układy te nie zostały odnowione. Hr. Robilant był najodpowiedniejszą osobistością do ich przeprowadzenia, dlatego przesilenie ministeryalne przychodzi bardzo nie w porę.

Wiedeń 11 lutego. General Kaulbars bawi już od dłuższego czasu incognito we Wiedniu. Jest on całkiem przygotowany do odjazdu do Bułgaryi i czeka tylko na telegraficzny rozkaz cara, który ma nadejść lada chwila.

San Francisco 11 lutego. Sprawca zamachu na Adelinę Patti podczas jej występu w tutejszym teatrze zowie się James Hadges, liczy lat 71. Bombę, którą miał zamiar rzucić na znakomitą śpiewaczkę przyniósł w kapeluszu. Na szczęście bomba eksplodowała zanim przyszło do spełnienia strasznego zamiaru. Sprawca zamachu sam się pokaleczył. Patti była nadzwyczaj przestraszoną zamachem, jednakowoż po przerwie śpiewała dalej. Powód zamachu niewiadomy.

Wiedeń 11 lutego. Węgrzy żądają za ustępstwa w sprawie naftowej i cukrowej podwyższenia podatku spirytusowego za 15 guldenów z równoczesnem podniesieniem premii wywozowej na 5 złr.

Wiedeń 12 lutego. Dziś ma się rozstrzygnąć istnienie klubu niemieckiego. Rozwiązanie klubu jest prawie pewne.

Paryż 12 lutego. Salisbury miał podobno oświadczyć francuzkiemu ambasadorowi w Londynie że rząd Anglii w obec upadku gabinetu włoskiego zmieni swoją politykę w Bułgaryi i Egipcie.

Konstantynopol 12 lutego. Pomiędzy Zankowem, delegatami bułuarskiemi a Portą rozbiły się rokowania z powodu, że ostatni żąda poruczenia ministerstwa wojny generałowi rossyjskiemu.

Berlin 12 lutego. Położenie uważają tu na wschodzie za groźne; Rossya okazuje wielkie niezadowolenie z zachowania się Austryi w sprawie bułgarskiej.

Rzym 12 lutego. Pewnem jest że Robilant wstąpi do nowego gabinetu.

Główny redaktor i wydawca:
Kazimierz Bartoszewicz.
Odpowiedzialny Redaktor:
Bolesław Dembowski.

Kursa pieniędzy i papierów publicznych.

Kraków, 12 lutego.

	płacą	żądają
Ruble rosyjskie papierowe za 100	114 50	115 50
Marki niemieckie	62 50	63 20
20-frankówki za sztukę	10 08	10 16
Obligi:		
Za 100 złr. wartości imiennej oprócz kuponu bież		
Galic. obligacye indemnizacyjne	103 50	104 75
4½% gal. pożyczka krajowa	95 —	96 50
5% oblig. komun. gal. banku krajowego	99 —	100 50
Listy zastawne:		
4½% listy gal. banku krajowego	96 —	97 50
5% galic. Tow. Kred. Ziem.	99 50	100 50
4½% " " " "	98 50	99 75
4% galic. Tow. Kred. Ziem. nieokr.	95 50	96 50
4% galic. Tow. Kred. Ziem. 41 lat	93 —	94 —
4% galic. Tow. Kred. Ziem. 4 56 lat	92 —	93 —
6% galic. Zakł. Kred. Ziem. 36 lat	99 —	100 —
5% galic. Banku Hipot. z 10% premii	100 —	101 50
5% galic Banku Hipot. bez premii	98 50	100 —
Losy:		
Miasta Krakowa	16 25	17 50
" Stanisławowa	27 50	29 —
Warszawa, d. 12 lutego 1886. Za 100· – Rubli wart. imien. oprócz kup. bież.		
5% listy Tow. Kred. Ziem. I. serye duże	100 50	101 25
4% listy likwidacyjne	93 50	94 50

Telegramy:

Wiedeń, 12 lutego 1887.

Renta wspólna pap. opod. 78·15 Akcye kredytowe 271·50, Dukaty 6·02.

Berlin, 12 lutego 1887.

Guldeny austryackie 159·—, ruble 181·80.

Rozkład jazdy

pociągów osobowych.

Odchodzą z Krakowa:

Do **Lwowa**: lokalny (w miejsce kuryerskiego) godz. 6 m. m. 16 rano—osobowy godz. 10 m. 50 rano — pospieszny godz. 9 minut 30 wieczór — mięszany g. 11 m. 1 wieczór.

Do **Wieliczki**: mięszany godz. 11 m. 19 rano.

Do **Oświęcima**: godz. 6 m. 47 (także do **Warszawy**).

Do **Wiednia**: osobowy godz. 5 m. 59 rano— (także przez Szczakowę do Mysłowic, przez Oświęcim do Prus) kuryerski godz. 7 m. 17 rano (przez Oświęcim do Wrocławia) osobowy godz. 9 m. 47 rano (także do Warszawy) osobowy godz. 3 m 22 po południu (także do Szczakowy i Prus) kuryerski g. 9 m. 57 wieczór.

Przychodzą do Krakowa:

Ze Lwowa: Mięszany godz. 5 m. 11 rano — pospieszny gódz. 6 m. 52 rano — osobowy godz. 2 m. 37 po poł. — lokalny (w miejsce kuryerskiego) godz. 8 m. 24 wieczór.

Z Wieliczki: mięszany godz. 7 m. 39 wieczorem.

TEATR KRAKOWSKI.

W Sobotę dnia 12 lutego 1887 roku.

PAN MINISTER

Komedya w 5 aktach Juliusza Claretie.

OSOBY:

Sulpicyusz Vaudrey — — Pan Janowski.
Guy de Lissac — — — Pan Lubicz.
Dyonizy Garnier — — — Pan Stępowski.
Książe de Rosas — — — Pan Antoniewski.
Malurel — — — — Pan Siemaszko
Molna — — — — Pan Werner.
Gerson — — — — Pan Feliksiewicz.
Szymon Kayser — — — Pan Winiarski.
Perignan — — — — Pan Konopka.
La Verpilliére — — — Pan Solski.
Generał Saint-Egréfe — — Pan Janikowski.
Poncharrot — — — — Pan Wójcicki.
Lekarz — — — — Pan Dorowski.
Monestier — — — — Pan Jejde.
Feliks, służący biurowy — — Pan Myszkowski.
Julian } służba biurowa — — Pan Orliński
Piotr } Pan Roland.
Gralet — — — — Pan Śliwicki.
Ludwika Kayser — — — Julia Sułkowska.
Adryenna Vaudrey — — — Panna Kałużyńska.
Pani Gerson — — — — Pna Barszczewska.
Pani Malurel — — — Panna Wojnowska.
Ann } — — — — Pna Ziembińska.
Leontyna } Panna Koźmin.
Pani Marsy — — — — Pani Zalewska.
Gertruda, pokojowa pani Vaudreu Pani Wójcicka
Celestyna, pokojowa Ludwiki — Pani Czechowska
Babet — — — — — Pani Dulembowa.
Woźny — — — — Pan Kaiinowski.

Początek o godzinie 4. po połnduiu.

W drukarni A. Koziańskiego w Krakowie.

Papier z fabryki Czerlańskiej.